

Demokracja sterowana przez elity

27 marca 2017

Po ostatnich wyborach w USA chińskie media wyśmiewały ograniczenia zachodniego systemu politycznego. Z kolei intelektualiści z Państwa Środka, także opozycyjni, zdają się wierzyć, że ich społeczeństwo nie dojrzało do demokracji.

Pogląd ten podzielają z wieloma politologami zachodnimi, postulującymi rządy ekspertów i wyłączenie kolejnych dziedzin życia społecznego spod demokratycznej kontroli.

Z jednej strony są „demokraci”, broniący idei rządów ludu i dla ludu, z drugiej – „autorytarni”, zwolennicy dyktatury jedynej partii – oto krajobraz polityczny Chin przedstawiany przez większość zachodnich mediów. W rzeczywistości oba obozy nie są wcale od siebie oddalone. I jeden i drugi usiłuje określić, w jakich warunkach rząd ludu może pozwolić na promowanie ogólnego interesu oraz zapewnić stabilność i harmonię. Nawet zdaniem chińskich liberałów i dysydentów demokracja bezpośrednia nie jest w stanie tego zagwarantować. Lud – głównie rolnicy i migranci [1] – ulega emocjom i instynktom, a tym samym jest podatny na manipulacje. „Prawdziwa” demokracja przyznaje zatem szczególną rolę elitom, które są w stanie wpływać na decyzję ludu, opierając się na „obywatelskiej” części społeczeństwa, czyli na miejskiej klasie średniej.

Taka wizja demokracji nie jest ani nowa, ani właściwa Chinom. Nie tylko Europa w XIX w. przewidywała wybory jedynie w systemie zdolnym do wpływania na lud, lecz jeszcze dzisiaj wielu godzi się wyłącznie na demokrację kontrolowaną.

CZY LUD MOŻE RZĄDZIĆ?

W dzisiejszych Chinach kwestia demokratyzacji i reprezentacji

zdominowała debatę polityczną. Oczywiście jest, że zwolennicy silnego państwa i stabilnego systemu sprzeciwiają się reformom, które umożliwiałyby społeczeństwu bezpośrednie wyrażanie opinii. Czy to opierając się na doświadczeniach wyniesionych z chińskiej rewolucji, czy też głosząc powrót do swoistego konfucjanizmu [2], owi „konserwatyści” uznają, że interesu narodu może bronić jedynie elita charyzmatycznych rządzących, niewrażliwa na przyziemne interesy materialne.

Co dziwne ci, którzy uchodzą za najbardziej liberalnych, również są bardzo ostrożni w odniesieniu do rozszerzenia suwerenności ludu. Jak zauważa sinolog Émilie Frenkiel [3], opowiadają się za prawem głosu, lecz uznają, że zanim je otrzymają, jednostki muszą stać się obywatelami w pełni świadomymi swojej odpowiedzialności, w innym przypadku istnieje ryzyko, że wybiorą złych przywódców. I tak historyk Xu Jilin [4] podkreśla konieczność gradacji reform, podczas gdy zdaniem profesora filozofii Rena Jiantao „idealnie byłoby, gdyby Partia [Komunistyczna Partia Chin, KPCh] uznała, że musi się gruntownie zreformować, że nie da się tego uniknąć”.

Profesor Uniwersytetu Fudan w Szanghaju Deng Zhenglai wyjaśnia: „Chiny są ogromne, a ich ludność bardzo liczna. Polityka nie wystarczy, by zmienić postać rzeczy. Reforma ekonomiczna nie została przeprowadzona w jednakowy i jednorazowy sposób na całym terytorium kraju. To rodzaj mądrości, jaką posiadli Chińczycy. (...) Trzeba umieć być cierpliwym. (...) To pozwala zrobić krok do tyłu, gdy jest to konieczne”. Politolog Li Qiang ze swej strony zgadza się z tym, że zanim przyzna się prawo głosu, należy zbudować nowoczesne państwo i gospodarkę rynkową, przyznać wolności jednostce i stworzyć pewną przestrzeń dla społeczeństwa obywatelskiego – „pierwszy etap” przed bardziej ambitnymi reformami. Tak czy owak, nie będą one odpowiadały „nowoczesnej demokracji zachodniej”, ponieważ „nasze tradycje na to nie pozwalają”.

Jeden z najbardziej znanych za granicą chińskich liberałów Yu

Keping utożsamia demokrację z „dobrym zarządzaniem”, tzn. władzą uczciwych technokratów [5]. Jeżeli zaś chodzi o słynnego blogera Han Hana, to jego opinia jest sprecyzowana: „Ludzie wykształceni [„wenhuaren”] identyfikują demokrację z wolnością. Lecz dla większości Chińczyków wolność nie ma nic wspólnego z prasą, literaturą czy sztuką, wyborami, opinią publiczną czy polityką (...). Dla tych, którzy nie mają znajomości [czyli tych, którzy nie mają wśród znajomych osób wpływowych i nie dysponują kapitałem społecznym], być wolnym oznacza możliwość krzyczenia, przebiegania przez ulicę czy płucia wszędzie, gdzie mają na to ochotę. Dla tych, którzy mają jej już trochę, wolność oznacza łamanie prawa i wykorzystywanie luk prawnych, by dopuszczać się wszelkiego zła, jakie tylko przyjdzie im do głowy” [6]. Innymi słowy jedynie ludzie wykształceni są w stanie zrozumieć założenia i cele demokracji.

ELITARYZM RZĄDZĄCYCH I OPOZYCJI

Być może wszystkie te negatywne oceny są po prostu efektem potężnej propagandy partii, lub wynikają z nadal żywej tradycji autorytarnej. Jednak nawet Liu Xiaobo, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 2010 r. i sygnatariusz Karty 08 [7], więziony od 2008 r. za to, co pisał, mówi to samo: „Wobec mierności reprezentowanej przez dominację interesów, szlachetny prymat przyznany wolności może pochodzić jedynie od elitarnej mniejszości (...). Po zlikwidowaniu arystokracji dawnej epoki, wartość nowoczesnego społeczeństwa ocenia się na podstawie zdolności mniejszości do zrównoważenia większości (...). Owa mniejszościowa elita troszczy się o los słabych i krytykuje władze polityczne, potrafi również sprzeciwić się opinii mas, a zatem zachowuje swoją niezależność i zmysł krytyczny zarówno wobec władz, jak i wobec mas, przez krytykę kontroluje władze i kieruje masami”. Albo „Tym czego pragną masy jest przyziemny i marny dobrobyt” [8].

Czy elitaryzm najbardziej demokratycznych intelektualistów wynika z gorzkiego i odartego ze złudzeń przekonania, że po

latach spektakularnego wzrostu poziomu życia, ich współobywatele myślą jedynie o konsumpcji? Jeszcze przed „chińskim cudem” obrońcy demokracji nie lubili zbytnio mieszać się z ludem, czego dowodzi analiza ruchu z Placu Tiananmen z 1989 r. W „Les Archives de Tiananmen”, Zhang Liang zauważyła, że głównymi przyczynami niepowodzenia ruchu była „słabość reformatorów na szczycie KPCh, nieporozumienia wewnątrz ruchu studenckiego, „rozdźwięk między intelektualistami z jednej strony a robotnikami i chłopami – z drugiej” [podkreślenie autora], a także brak rygorystycznej organizacji i szczegółowego programu” [9].

Ów rozdźwięk wynikał z dążenia studentów do zachowania czystości swojego podejścia. Ich krytyka reżimu miała mieć polityczną i moralną naturę, a nie być motywowana interesami gospodarczymi. Chcieli wystąpić w roli gwaranta dobra narodowego, przy dążeniu do zachowania porządku i utrzymania produkcji ekonomicznej. Przywódcy studenccy i prowadzący strajk głodowy byli chronieni przez służby porządkowe zapewniane przez grupy interesu broniące przyziemnych względów ekonomicznych (robotników i chłopów), aby zachować swoją „czystość” i spokój ducha. Tylko osoby sprawdzone mogły się z nimi spotykać [10].

Możemy również cofnąć się w czasie i przyjrzeć się temu, co proponowały pisma pierwszych chińskich liberałów. Liang Qichao (1873-1929), uznawany za tego, kto przeszczepił ideę demokracji na grunt chiński i który był jej głównym myślicielem, nie ulegał wpływom sił przeszłości i totalitaryzmu. Lecz to, co pisał po powrocie z jednej z podróży do Stanów Zjednoczonych brzmi zadziwiająco podobnie do słów Liu Xiaobo: „Gdy spoglądam na społeczeństwa świata, żadne nie wydaje mi się równie bezładne jak społeczność chińska w San Francisco. Z jakiego powodu? Wyjaśnieniem jest wolność. Natura Chińczyków w Chinach nie jest pod żadnym względem lepsza niż natura naszych rodaków w San Francisco, jednak w domu są przynajmniej kierowani przez urzędników i kontrolowani

przez ojców i starszych braci. W chwili obecnej wolność, konstytucjonalizm i republikanizm oznaczają rządzenie przez większość (...). Gdybyśmy mieli przyjąć teraz system demokratyczny, byłoby to równoznaczne z narodowym samobójstwem. Krótko mówiąc, w chwili obecnej lud chiński może być rządzony jedynie w sposób autokratyczny" [11].

Sprawa jest zatem jasna. Od zawsze większość chińskich intelektualistów postrzegała demokrację nie jako niezależne i bezpośrednie sprawowanie władzy przez naród, lecz w najlepszym razie jako ogół swobód obywatelskich, które zostały mu przyznane, pozwalając każdemu na wyrażanie własnego punktu widzenia, obronę własnych interesów, czy wyrażanie własnych preferencji, jednakże w ramach oligarchii rządzących i pod jej kontrolą.

WZÓR DO NAŚLADOWANIA?

Podobne ujęcie może jedynie doprowadzać do rozpaczki zachodnich obrońców „sprawy demokratycznej”. Jednak znajduje pozytywny odbiór u innych obserwatorów, dla których demokracja na sposób chiński mogłaby stanowić alternatywne dla modelu zachodniego rozwiązanie. Trudno ich podejrzewać o uleganie wpływom chińskiej tradycji, czy to konfucjańskiej, czy KPCh. Symboliczna dla tego nurtu jest książka Michela Aglietta i Guo Baia „La Voie chinoise”. Autorzy zapewniają, że istnieje inna droga politycznych przemian niż demokracja reprezentatywna. „Może ona wychodzić z instytucji biurokratycznych, w których przywódcy najwyższego szczebla, uznający rolę etyki w polityce, ściśle kontrolują kierujących niższymi szczeblami”. Zaś w sercu tego systemu ma być „biurokracja kontrolowana zgodnie z etycznymi zasadami konfucjanizmu”. Wobec negatywnych skutków kapitalizmu i globalizacji „to wyższość intelektualna i moralna determinuje prawdziwą szlachetność i powinna być wynagradzana odpowiednim statusem społecznym, funkcjami politycznymi i bogactwem materialnym” [12].

Ci dwaj autorzy zgadzają się z chińskimi liberałami odnośnie

konieczności powierzenia władzy elicie wybranej przez merytokratyczny system zdefiniowany przez samą elitę. Różnią się jednak od nich, uznając, że chińska biurokracja reprezentuje elitę, której potrzeba Chinom, ponieważ jest skuteczna i akuratna.

Kim jest jednak w rzeczywistości ów lud, którego potrzeby trzeba zaspokoić, uniemożliwiając mu jednocześnie dostęp do władzy? Od XIX w. pojęcie to oznacza wszystkich ludzi mniej zamożnych i/lub słabo wykształconych: rolników, drobnych handlarzy i w zależności od epoki robotników (do końca lat 90. ubiegłego wieku) lub robotników migrujących (obecnie). Członkowie tych klas są uważani za niezdolnych do odgrywania swojej roli obywatela ze względu na brak „wartości” („suzhi”), a pojęcie to, odnosi się zarówno do poziomu wykształcenia, jak i do dobrego smaku, dobrych manier, stopnia grzeczności i higieny, cywilizacji czy uduchowienia. Jeszcze dziś rozróżnienie między „miejskim” (wykształconym) i „wiejskim” (niekulturalnym) stanowi główną linię podziału chińskiego społeczeństwa. W sytuacji, gdy większość dawnej klasy robotniczej weszła obecnie w szeregi klasy średniej, a zatem wykształconej, na najniższych szczeblach drabiny społecznej pozostają jedynie chłopci i migrujący robotnicy. Problem w tym, że stanowią oni większość społeczeństwa, a więc potencjalnych wyborców. Stąd niechęć do przyznania im wpływu na sprawy kraju.

Chińscy demokraci nie są jedynymi, którzy nie mają zaufania do ludu. Czyż chęć ograniczenia demokracji nie była właściwa wszystkim liberałom? Na potwierdzenie można tu przytoczyć debaty polityczne we Francji w drugiej połowie XIX w., które miały wiele punktów zbieżnych z obecnymi chińskimi dywagacjami. Nadejście Drugiego Cesarstwa było dla republikanów szokiem. „Chłopi odwrócili się od dawnych notabli i republikanów u władzy, by poprzeć (...) Ludwika Napoleona Bonapartego. A ich lojalność okazała się długotrwała: wyborcy z terenów wiejskich przez ponad 20 lat stanowili najlepsze

wsparcie dla cesarstwa", jak pisze historyczka Chloé Gaboriaux [13]. Większość republikanów oceniała, że ludzie ze wsi (70% ówczesnych Francuzów) zdradzili demokrację i „przyjęli, że większość francuskiego społeczeństwa jest niezdolna do obywatelskości i republiki”. Chłop był zatem „przedstawiany jako antywzorzec obywatelskości” nie z natury, lecz ze względu na warunki życia, które sprawiały, że był niezdolny do zrozumienia rozgrywki politycznej i „włączenia się w naród”. Brak wykształcenia i nieumiejętność wzniesienia się ku kwestiom uniwersalnym, czyniły go politycznie obojętnym. „W zwrocie, który miał się powtarzać w historii republikanizmu, trudność republiki ze zintegrowaniem części jej obywateli zmieniła się w trudność ludności w integrowaniu się”.

JAKIEJ ELITY CHINY (I ŚWIAT) POTRZEBUJĄ?

W dzisiejszych Chinach, podobnie jak w ówczesnej Francji, to chłop stwarza problemy. I tak Gaboriaux zauważa, że „bonapartystowski chłop był raczej wykształconym człowiekiem niż ignorantem”. Ci chłopi głosowali wprawdzie na konserwatystów i odrzucali rewolucyjne ekscesy Komuny Paryskiej. Jednak szybko nauczyli się wykorzystywać praktyki wyborcze.

W Europie zostali od tego czasu zastąpieni w reprezentowaniu narodu przez „klasy ludowe”. Jednak nadal nie brak głosów opowiadających się za koniecznością oparcia ogólnej woli na czymś innym niż zasada większościowa czy też praktyka demokracji bezpośredniej. Niektórzy politycy zastanawiają się nad zdolnością obywateli do zrozumienia pytań stawianych im w referendum [14]. Opowiadają się za „bardziej racjonalnymi” wyborami dokonywanymi na podstawie analiz technokratów i ekspertów. Nie ma jednak mowy o trybie wyboru prawników, ekspertów, rządzących. Najwyraźniej „elity” będą musiały same się legitymizować.

Po raz kolejny przykład Chin okazuje się bardzo pouczający. Stojąc wobec konieczności włączenia się w modernizację kraju,

intelektualiści powracają do kwestii, które „nowoczesne” społeczeństwa rozwiązały przed kilkoma dekadami. Próbują przystosować zmitologizowaną demokrację do chińskiej – również zmitologizowanej – specyfiki. Pozwala to zrozumieć, jak w okresie od XIX wieku do chwili obecnej główne zasady demokracji paradoksalnie były wykorzystane do stworzenia mechanizmów i ideologii ograniczających demokrację.

Ostatecznie wszystkie te debaty okazują się powierzchowne i powtarzalne, gdy zdecydowana większość ich uczestników zgadza w podstawowych kwestiach i spiera się jedynie odnośnie technik i norm, które trzeba wprowadzić, by społeczeństwo było właściwie rządzone. Uznają, że władze powinny realizować interes ogólny, czyli zapewnić dobrobyt ludowi, lecz jedynie ci, którzy mają wiedzę, i którzy już sprawują rządy, wiedzą, jak to zrobić. Stąd ich propozycja, by wprowadzić demokrację sterowaną przez merytokratyczną elitę posiadającą – nie wiadomo na jakiej zasadzie – wyższe zdolności i zasady etyczne gwarantujące uczciwość w sprawowaniu funkcji.

W ten sposób przyjmuje się jednocześnie zasadę asymetrii między ludem a elitami, rządzącymi a rządzonymi, wykształconymi i niewykształconymi. Instytucja demokratyczna powinna sankcjonować tę rzeczywistość. Oczywiście, procedury demokratyczne i merytokratyczne mogą pozwolić na pewne odnawianie się elit. Wprowadza się konkursy, „komisje nadzoru” biurokratów, uznaje szerszą rolę mediów, prawa, organizacji pozarządowych (NGO); wprowadza się procedury demokracji partycypacyjnej. Jednakże ci, którzy mogą korzystać z tych innowacji powinni posiadać cechy określone przez warstwę dominującą: kulturę, „dystynkcję”, umiejętności techniczne, pozycję społeczną, znajomości. Istnieją już relacje między władzami a mediami, sądami, organizacjami pozarządowymi i administracją, które arbitralnie wyznaczają kryteria sukcesu.

Społeczeństwo bez demokratycznej reprezentacji, tak jak chińskie, osiąga jednak konsensus. Każdy – czy to neokonfucjanista, liberał, aparaczyk czy dysydent – zgadza

się co do konieczności rządzenia ludem przez elitę. Wszyscy czekają na pojawienie się hegemonicznej klasy średniej, której poziom wykształcenia, dochody, poważanie i rozwaga gwarantowałyby optymalne funkcjonowanie demokracji reprezentatywnej. Chiny miałyby wówczas do swojej dyspozycji wystarczającą rzeszę dobrze opłacanych i dobrze wykształconych jednostek, szczęśliwych posiadaczy i konsumentów, a zatem obywateli w pełni świadomych stawki w rozgrywce politycznej. Gotowi do obrony własnych interesów – tożsamy z interesem ogólnym – prawa, nowoczesności, lecz również stabilności, wybieraliby oświeconych przywódców. Konflikty między myślicielami dotyczą zatem jedynie rodzaju elity, której ma potrzebować kraj. A to dowodzi, że również w dziedzinie politycznej Chiny są częścią nowoczesnego świata.

Autorstwo: Jean-Louis Rocca

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Chińczycy pochodzący ze wsi i pracujący w mieście. Nazywa się ich również „mingong”.

[2] Od końca lat 90. ub. w. politolodzy podkreślają imperatyw demokratyzacji Chin w oparciu o zasady konfucjańskie, a szczególnie nieodzowność autorytetu moralnego rządzących. Por. Daniel A. Bell, „China's New Confucianism: Politics and Everyday Life in a Changing Society,” Princeton University Press, 2010.

[3] Émilie Frenkiel, „Parler politique en Chine. Les intellectuels chinois pour ou contre la démocratie,” Presses universitaires de France, Paryż 2014.

[4] Émilie Frenkiel, „La Démocratie conditionnelle. Le débat contemporain sur la réforme politique dans les universités chinoises,” praca doktorska obroniona 25 czerwca 2012, EHESS, Paryż.

[5] Yu Keping, „Democracy Is a Good Thing: Essays on Politics, Society, and Culture in Contemporary China”, Brookings Institute Press, seria „The Thornton Center Chinese Thinkers Series”, Waszyngton, DC, 2009.

[6] Han Han, „Lun geming” (O rewolucji), 23 grudnia 2011, <http://blog.sina.com.cn> (w jęz. chińskim).

[7] Ten opublikowany w 2008 r. manifest domaga się przyjęcia demokratycznej konstytucji.

[8] Liu Xiaobo, „La Philosophie du porc et autres essais,” Gallimard, seria „Bleu de Chine”, Paryż 2011.

[9] Zhang Liang, „Les Archives de Tiananmen,” Le Félin, Paryż 2004.

[10] Craig Calhoun, „Revolution and Repression at Tiananmen Square”, „Society”, t. 6, nr 26, wrzesień-październik 1989.

[11] Liang Qichao, „Land Without Ghosts: Chinese Impressions of America from the Mid Nineteenth Century to the Present,” „University of California Press, Oakland 1989.

[12] Michel Aglietta i Guo Bai, „La Voie chinoise. Capitalisme et empire,” Odile Jacob, seria „Économie”, Paryż 2012.

[13] Chloé Gaboriaux, „La République en quête de citoyens. Les républicains français face au bonapartisme rural,” „Presses de Sciences Po”, „Paryż” „2010.

[14] Por. np. wypowiedź Martina Schulza, posła do Europarlamentu z ramienia niemieckiej partii socjaldemokratycznej z 12 kwietnia 2016 r. na kanale LCI. Czyt. Alain Garrigou, „Voter plus n’est pas voter mieux”, „Le Monde diplomatique”, sierpień 2016.